TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

FANATYK Z WYBORU

Jan Hucuł · 8 lutego 2025

Fasadę końca polityki zastąpi świadomy i krytyczny fanatyzm, a Baumanowiskie „zawieszenie broni" być może zakończą wystrzały z pancernika.



Jesteśmy fanatykami, bo tylko fanatycy umieją dokonać wielkich rzeczy
Jan Mosdorf.

Już od zamierzchłych czasów żeglarz wypływający w daleką podróż, by nie pogubić się w drodze, musiał regularnie określać swoje położenie. Pomagały mu w tym mapy i sprzęt nawigacyjny, a swoją pozycję zapisywał względem równika i wybranego południka. Gdy tylko ludzka ciekawość zaprowadziła nas z mórz na szczyty gór, a Ziemia zaczęła nas interesować nie tylko w swej rozpiętości, lecz także w wypukłościach, należało uwzględnić kolejną współrzędną – wysokość, którą zaczęliśmy mierzyć względem morza. Gdy jednak potęga rozumu pchnęła nas ponad granicę nieba, a kolejne rakiety i satelity przemierzały niezmierzoną pustkę kosmosu, dotychczasowe punkty odniesienia straciły na swoim znaczeniu i naszą pozycję należało określić w nowy sposób. Zawsze jednak nasze miejsce w świecie opisywane było

względem jakiejś stałej, bez której nie moglibyśmy się odnaleźć w jego wielowymiarowości.

Jakie prawo fizyki lub niepodważalna cecha świata określa jednak te stałe? Czy sami jako ludzie nie podejmujemy decyzji, że zgadzamy się na ten sam południk zero? Przecież od czasów Ptolemeusza ludzkość umieszczała go w różnych miejscach. Co stoi na przeszkodzie, by szerokość geograficzną określać względem jednego z biegunów zamiast równika? Dlaczego wysokość mierzymy w odniesieniu do poziomu morza, a nie najniższego lub najwyższego punktu skorupy ziemskiej? A w przypadku czasu, czemu jednocześnie nie dziwi nas, że wiele kultur umieszcza pierwszy rok kalendarza w innym punkcie historii?

Choć niektóre decyzje jest nam łatwiej zaakceptować i jesteśmy w stanie przypisać im pewne logiczne uzasadnienie, to inne pozostają w pełni dyskrecjonalne i po prostu je akceptujemy. Podobnie jak dowolny układ współrzędnych ma swój punkt centralny, tak my jako ludzie potrzebujemy pewnych stałych – punktów, które są niepodważalne i względem których możemy określać swoje położenie na społeczno-politycznej mapie. Tu jednak pojawia się problem – o ile nietrudno jest zracjonalizować równik jako punkt odniesienia dla szerokości geograficznej, o tyle trudniej uzasadniać niepodważalne fundamenty idei. Problem ten w sposób szczególny narasta w erze późnej ponowoczesności, gdy każdy z nas jest codziennie bombardowany wielością poglądów, a określenie społecznego *status quo* nastręcza coraz większych trudności. Niemal każdego dnia człowiek musi odpowiadać sobie na pytanie, dlaczego myśli tak, jak myśli, co nim kieruje oraz jakie są podstawy jego światopoglądu. Podważane są najbardziej elementarne zasady społecznej koegzystencji, a wszelka stałość jest interpretowana w kategoriach opresji. Stopniowe odrzucanie i podważanie społecznych punktów odniesienia prowadzi do coraz większej przygodności codziennego życia. Nasz żeglarz, odrzucając mapy i siatkę kartograficzną, musi kierować się elementami wybrzeża będącymi w zasięgu jego wzroku oraz zbiorem własnych doświadczeń. W taki sposób jednak nie pokonuje się oceanów i nie wyrusza na dalekie ekspedycje. Co zatem definiuje nasze stałe i na ile są one czymś rzeczywiście trwałym, a na ile tymczasowym?

Etapy rozwoju politycznego

Droga do politycznej samoświadomości człowieka jest długa i kręta, a nierzadko też pełna zwrotów akcji. W trakcie pogłębiania swojego społecznego zaangażowania może on przebyć kilka etapów będących swoistymi kręgami wtajemniczenia. Spróbujmy podzielić je ze względu na poziom świadomości politycznej.

Pierwszym z nich jest bierny konformizm. Oznacza on reaktywne zaangażowanie, niepodbudowane żadnymi głębszymi przemyśleniami, które przejawia się afirmacją względem dominujących w danej chwili poglądów. Bierny konformista *de facto* nie jest jeszcze zaangażowany społecznie ani politycznie. Zna on zestaw powszechnie obowiązujących poglądów na dany temat, będących zazwyczaj prymitywnymi kalkami powielanymi w mediach masowego przekazu. Taka osoba jest w stanie jednego dnia pójść na piwo ze znajomymi i całą noc wsłuchiwać się w dyskusję o socjalu i podwyżkach podatków niszczących gospodarkę, by kolejnego, jedząc niedzielny rosół u teściów, potakiwać głową w utyskiwaniach na temat sprzedajnej opozycji.

Bierny konformista, choć zmienia kierunek narracji jak chorągiewka na wietrze i sam nie artykułuje żadnych pogłębionych myśli, spełnia ważną funkcję. Mianowicie odpowiada za utrwalanie społecznego *status quo*. Dzięki jego biernej, acz afirmatywnej postawie wytwarza się społeczna sfera nie-

powątpiewalności, a społeczeństwo jest w stanie funkcjonować w sposób względnie bezkonfliktowy. Jednocześnie, kiedy wchodzi w interakcje z podobnymi sobie, utrwala zespół wyobrażeń dominujących w danej społeczności, będąc tym samym trybem w mechanizmie społecznego panowania.

Ponieważ zbiorowy zestaw wyobrażeń nie jest żadną sztywną doktryną, ale raczej mieszaniną ulotnych i kotłujących się myśli, a w społeczeństwie występują nie tylko sami bierni konformiści, lecz także szereg zaangażowanych i uformowanych ideowo jednostek, może się zdarzyć, że taki bierny konformista zostanie zamknięty w swoistej bańce. Otoczony przez wąski zakres poglądów politycznych, poddawany będzie indoktrynacji, co utrwali w nim przekonanie, że dany zestaw opinii jest zestawem powszechnie obowiązującym. Po nabraniu takiego przekonania zacznie je powtarzać nawet w styczności z osobami o odmiennej orientacji politycznej, traktując je jako przypadki odstające od jego wizji. Tym samym, nie do końca świadomie, przestanie być osobą jedynie powielającą i utrwalającą panujące *status quo*, ale zacznie również promować określoną politycznie wizję świata, stając się czynnikiem społecznej zmiany i wpływając na przesuwanie się politycznego centrum w jednym z kierunków.

Choć osoba pozostająca w politycznej bańce staje się już aktorem życia politycznego, to podstawy jej światopoglądu są niezwykle kruche. Wystarczy nieco dłuższa zmiana otoczenia, wypadnięcie z wąskiego kręgu określonej polityczności czy dowolny silny szok podminowujący przekonanie o powszechnej słuszności powielanych idei, by zupełnie podważyć wytworzony zestaw wyobrażeń. Wynika to wprost z faktu, że osoba zamknięta w ideowej bańce nie ma własnych, ugruntowanych poglądów, a jedynie pozostaje chroniona przed pewnym zakresem treści z zewnątrz, żyjąc złudnym wyobrażeniem na ich temat. Znanym przykładem pęknięcia takiej bańki jest wyjazd młodej osoby z małej miejscowości na studia do wielkiego miasta. Każdy z nas widział pewnie niejeden taki przypadek, gdy „dobra dziewczyna" lub „dobry chłopak", spuszczeni ze smyczy, kończyli w odmętach jakichś absurdalnych idei. Wynika to z faktu, że nigdy nie zinternalizowali poglądów, które głosili im rodzice lub najbliższe otoczenie, a jedynie biernie na nie przystawali, nie znając alternatyw.

Bańka ideowa nie jest jedynie fałszywym wyobrażeniem. Spełnia ona ważną funkcję w kształtowaniu tożsamości politycznej. Taki okres ochronny dla wielu ludzi jest konieczny, by móc zakorzenić się w pewnym systemie pojęciowym związanym z daną ideą i z czasem w pełni świadomie go zinternalizować. Niczym wyrastająca z ziemi roślina, zamknięty w bańce protoaktywista wyrasta dzięki sprzyjającym warunkom, jednak ich nagła zmiana skończyć się musi równie szybkim uwiądem. Bańka sama w sobie nie gwarantuje rozkwitu, ale niewątpliwie jest czynnikiem sprzyjającym inkubacji.

Jeśli okres ideowego ukorzenienia zostanie zakończony sukcesem, pozwalając na wyjście poza polityczną szklarnię, zaczynamy mieć do czynienia z pełnoprawnym aktywistą. Etap ten stanowi wyraźną jakościową zmianę w cyklu ideowego rozwoju, gdyż zaczynamy mieć do czynienia z osobą w pełni świadomą swoich poglądów. Aktywista od osoby zamkniętej w bańce odróżnia się przede wszystkim tym, że rozumie, iż jego poglądy pozostają jedną z opcji na politycznej scenie i odbiegają od zbioru powszechnie przyjętych przekonań. Tym samym aktywista widzi i rozumie swoją odmienność, akceptuje ją i dąży do jej upowszechnienia. Tego typu postawa wymaga wyraźnie wyższego poziomu autorefleksji.

Gdy jesteśmy w stanie stanąć przed lustrem, spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć, jakie mamy poglądy oraz że odróżniają się one od szeroko pojętego tła społeczno-politycznego, natychmiast pojawia się tysiąc pytań, które wymagają pilnej odpowiedzi. Dlaczego myślę tak, jak myślę? Czemu zgadzam się z tym

stwierdzeniem, a nie zgadzam z innym? Czy mam rację? Dlaczego to, co mówią inni, jest nieprawdą? Odpowiedź na tego typu pytania jest elementem szerszego procesu racjonalizacji. Ze swojej natury, jako ludzie, czujemy się niekomfortowo, nie umiejąc uzasadnić własnego sposobu postępowania, a w przypadku polityki jest to szczególnie wyraźne.

Relatywnie niewielkie grono osób jest w stanie otwarcie powiedzieć, że dokonało racjonalnego wyboru na podstawie porównania różnych ofert i któraś z nich była na tyle przekonująca, że postanowili się zaangażować po danej stronie. Częściej sama przyczyna nabycia danych poglądów jest po prostu wynikiem skutecznej socjalizacji i powolnego nimi nasiąkania. Proces ten, by mógł ulec zwieńczeniu, wymaga racjonalizacji, która pozwala wytłumaczyć swoją inność przed samym sobą.

Racjonalizacja nie musi być artykułowana wprost. Łączy się ona w mniejszym lub większym stopniu z faktycznym lub – co częstsze – wyimaginowanym interesem własnym. Dla jego obrony jesteśmy w stanie się zaangażować na poziomie generującym co najmniej jakiś poziom niewygody, czy to związanej z wykonywaniem określonych czynności, czy też głoszeniem konkretnych, mniejszościowych poglądów. Drugorzędne znaczenie ma to, czy obudowujemy te poglądy w otoczkę moralną, mówiąc np. o „obronie demokracji przed faszyzmem", dzięki czemu tłumaczymy własne lęki, czy też uogólniamy swój interes na szerszą zbiorowość, np. poprzez „obronę uciskanych mniejszości", by ukryć własny egoizm.

Aktywista w takim rozumieniu niekoniecznie musi być zatem partyjnym krzykaczem trzymającym transparenty za politykiem w trakcie konferencji prasowej czy zbierającym podpisy na potrzeby kampanii wyborczej. Jego kluczową cechę stanowią pewien poziom nonkonformizmu i odwaga do powiedzenia, że „myślę, tak jak myślę, choć inni tak nie myślą", a jego działalność może przejawiać się w bardzo zróżnicowany sposób. Wpływa na to zarówno stopień pogłębienia własnych poglądów, wynikający przede wszystkim ze zdolności do ich racjonalizacji, jak i obiektywna sytuacja życiowa, często ograniczająca spektrum możliwych działań. Aktywista jest jednak osobą, która na poziomie deklaratywnym (a najczęściej również wewnętrznie) postępuje w sposób logiczny, chcąc wytłumaczyć swoje zachowanie.

Odróżnia go to od ostatniej, najwyższej formy ideowego zaangażowania, którym jest fanatyzm. Fanatyk nie potrzebuje racjonalizować w taki sposób, jak robi to aktywista. Poziom jego zakorzenienia w idei jest na tyle głęboki, że staje się ona wartością samoistną i niepodważalną. Podejście takie nie ma charakteru utylitarnego, a racjonalizacja, jeśli już występuje, to nabiera charakteru etycznego. Dlaczego działam tak, jak działam? Na to pytanie fanatyk odpowiada prosto: bo jest to dobre i tak należy.

Takie rozumienie fanatyzmu w oczywisty sposób odbiega od jego zwyczajowej definicji.

> Fanatyk polityczny nie musi być głupi, naiwny czy skrajnie zmanipulowany. Zazwyczaj zapewne nie jest. On nie wyznaje określonych idei dlatego, że ich nie rozumie. Wręcz przeciwnie – zrozumiał z nich tyle, że zaczyna je czuć i nie wymagają one dodatkowego tłumaczenia.

Nie ma tutaj znaczenia zewnętrzny przejaw działania, kluczowym wyróżnikiem jest wewnętrzna świadomość swojego postępowania. To właśnie ten sposób wewnętrznego pojmowania idei, a nie wyraz, jaki dajemy na zewnątrz, odróżnia aktywistę od fanatyka. Aktywista postępuje tak, jak postępuje, bo tłumaczy sam przed sobą swoje poglądy, dla fanatyka jedynym koniecznym wyjaśnieniem jest aksjologia. Tym

samym poglądy stają się najbardziej elementarną z cech jego osobowości. Aktywista musi powiedzieć, że wyznaje dany zestaw idei, bo jest dobry, bo pomaga ludziom, bo tworzy lepsze społeczeństwo, bo pozwala mu się wzbogacić itd. Dla fanatyka wyznawana idea może być olbrzymim balastem uprzykrzającym codzienne życie, a nawet może prowadzić do pewnych określonych społecznie szkód – są one jednak wtórne względem tego, że dana idea jest dobra *per se*.

Zastanówmy się, czy np. ideowy komunista z początku XX w. wyznawał swoje poglądy dlatego, że wierzył, iż dadzą mu one lepsze życie, wygodniejszy dom i dodatkową parę butów? W to mógł wierzyć aktyw robotniczy, a fanatyk mógł co najwyżej ten aktyw w tych poglądach utwierdzać, wierząc, że pozwoli to realizować coś większego. Sam jednak wyznawał idee komunizmu, bo wierzył w samoistną wartość, jaką stanowi świat bezklasowy, świat, w którym żadne przywileje nie wynikają z urodzenia, a jedynie z własnej pracy, w końcu świat, w którym każdy jest równy pod względem politycznym i ekonomicznym.

Podobnie weźmy na warsztat rewolucyjnego demokratę z przełomu XVIII i XIX w. Czy Robespierre, Marat i Saint-Just w trakcie Wielkiej Rewolucji Francuskiej albo różni europejscy przywódcy w trakcie Wiosny Ludów potrzebowali chleba? Większość z nich żyła na całkiem normalnym poziomie jak na tamte czasy. Tego chleba zapewne potrzebował lud Paryża szturmujący Bastylię i kolejne szeregi ochotników kładących się rzędami pod nawałą armatnich kul. Rewolucjonistów do czynu pchała wiara w przyrodzoną równość wszystkich ludzi i sprzeciw wobec niesprawiedliwości. To z myślą o tym dokonywali czynów wielkich, a czasem i zbrodniczych, nierzadko sami kończąc tragicznie.

W końcu zastanówmy się nad naszym własnym środowiskiem. Czy tzw. młoda endecja z końca XIX w. wydawała liczną prasę i uświadamiała masy chłopskie co do ich tożsamości narodowej, gdyż wierzyła, że dzięki temu osiągnie jakiś osobisty sukces? Czy racjonalizowała to tym, że własne państwo stanowi źródło korzyści materialnych? Być może czasem takiej narracji używała by przekonywać tych, którzy potrzebowali uzasadnienia swoich działań oraz do zjednania sobie chłopów i mieszczan. Wydaje się jednak, że co do zasady ci, którzy ideę tworzyli i poświęcali dla niej życie po prostu wierzyli w samoistną wartość narodu jako organicznego bytu, który potrzebuje państwa do dalszego trwania i rozwoju. Nie nazywali siebie Polakami, bo bycie Polakiem było korzystne, lecz poświęcali własne korzyści, by jak najwięcej osób tę polskość zrozumiało i zinternalizowało

Fanatyzm jako napęd polityki

Powyższy opis prowadzi nas do jednego, istotnego wniosku – **fanatyzm jest motorem polityki.** Nieco upraszczając, można nawet powiedzieć, że to fanatycy różnych opcji prowadzą między sobą politykę, będąc jej prawdziwym podmiotem, a otoczenie społeczne jest co najwyżej przedmiotem ich rozgrywki. To tak rozumiani fanatycy są gwarantem istnienia, utrwalania i ideowej czystości określonego środowiska społeczno-politycznego. To również oni ideę wytwarzają, kodyfikują i dostosowują do zmieniających się warunków, tłumaczą ją aktywistom i socjalizują nieprzekonanych.

Jeśli spojrzymy na to z tej perspektywy, to musimy dojść do wniosku, że postawa fanatyka jest zaskakująco częsta wśród osób zaangażowanych w życie publiczne, choć niemal wszyscy jak jeden mąż odżegnują się od tej łatki, starając się wykazywać racjonalność swych poglądów. Tak oto, paradoksalnie, mamy do czynienia z fanatykami, którzy wierzą, choć głoszą, że racjonalizują, i aktywistami, którzy racjonalizują, choć zapewniają, że wierzą.

W Polsce drugiej dekady XXI w. fanatyków spotykamy na każdym kroku. W polityce wzorcem może być lider głównego ugrupowania konserwatywnego – Jarosław Kaczyński, który wbrew przeciwnościom losu od 30 lat dąży do realizacji własnej wizji sprawiedliwego państwa, dzierżąc niepodzielnie rząd dusz po prawej stronie sceny politycznej i ciągnąc za sobą grono wyznawców. Postawę fanatyczną wyraża również cały szereg dziennikarzy i komentatorów politycznych demoliberalnego salonu, których nawet trudno byłoby wymienić z nazwisk, tak by nie pominąć nikogo istotnego. Czyż nie jest ironią losu, że ci, którzy, przynajmniej teoretycznie, powołani są do tłumaczenia rzeczywistości i dociekania prawdy, w praktyce stali się najzagorzalszymi ewangelizatorami z prawem do udzielania ekskomuniki za najdrobniejsze odchylenia od wyznawanego zbioru przekonań? Paradoksem jest, że równie fanatycznej postawy wydają się nie wyrażać ci, którzy wręcz z powołania powinni ją mieć – kler, a w szczególności wyższa hierarchia kościelna. Bo czy ktoś ma pewność, że ich wiara w dogmat jest równie wielka, co wiara liberalnego salonu w instytucje demokratyczne?

Polityka jako gra między wyznawcami odmiennych dogmatów określa również podstawowe zasady działania. Bardzo trudno jest odwieść fanatyka od jego poglądów, do tego wymagane jest zazwyczaj przeżycie jakiejś silnej traumy, która nie zdarza się często. Nie mają tu sensu dyskusja, racjonalizacja czy jakikolwiek spór na argumenty. Konserwatysta nie przekona marksisty, że zastany ład jest harmonijnym porządkiem, z którym trzeba się pogodzić, a marksista nie przekona konserwatysty, że wszystko pozostaje kwestią warunków bytowych i wyzysku. Ideolodzy nie przekonują ideologów, politycy – polityków, a propagandyści – propagandystów.

> Należy sobie uświadomić, że spór między nami a naszymi wrogami nie ma charakteru racjonalnego – to nie zdolności i ograniczenia rozumu grają w nim główną rolę, a stanowiska, które przyjmujemy, w niewielkim stopniu są wypadkową logicznej dedukcji.

Oczywiście możemy się zgadzać na pewne wspólne rozwiązania, dyskutować o tematach pobocznych, praktycznych i codziennych, nierzadko odkrywając wspólnotę myśli w obszarach, w których byśmy się tego nie spodziewali. Nie zmienia to jednak faktu, że istota sporu nie dotyczy rozwiązań z zakresu gospodarki, mieszkalnictwa, polityki społecznej czy podatków. Istota sporu leży w głębokich podstawach aksjologicznych naszego myślenia.

Narodowiec z marksistą nie porozumie się nie dlatego, że proponują inne rozwiązania w polityce migracyjnej, ale dlatego, że inaczej rozumieją sens wspólnoty. Dla narodowca jest ona narodem – wielowiekową, organiczną i naturalną wspólnotą, która tworzy zobowiązanie i której należy bronić, podczas, gdy dla lewicowca jest ona społeczeństwem – bieżącą wypadkową sieci skomplikowanych relacji i stosunku sił.

Biorąc inny przykład – prawdziwy liberał z dowolnym komunitarystą nie pozostają w konflikcie ze względu na podatki i zakres zadań instytucji państwa. Osią ich konfliktu jest rozumienie praw i obowiązków. Innymi słowy, jest to konflikt między wspólnotą jako zbiorowiskiem jednostek a wspólnotą jako czymś wykraczającym poza to zbiorowisko i mającym prawo narzucać swoją wolę oraz stosować przymus do jej egzekwowania.

Warunki współczesnych demokracji liberalnych narzucają określone zasady gry. Z tego powodu fanatycy różnych opcji swój przekaz kierują do reszty społeczeństwa, próbując ją przekonać do własnych ideałów i tym samym osiągnąć większość pozwalającą na realizację celów. Oznacza to, że choć źródłem ich treści jest głębokie i niepodważalne przekonanie co do słuszności własnych idei, to przekaz, jaki formułują, musi być perswazyjny i mieć cechy racjonalnego przekonywania lub odwoływania się do emocji, gdyż właśnie w ten sposób rozumują pozostałe grupy. Z tego też powodu demoliberalny salon głosi narrację strachu, sięgając po historyczne, choć niezbyt przystające do współczesności, analogie. Sporadycznie jednak powołuje się na samoistną wartość instytucji prawa, wiedząc, że większość ludzi raczej widzi niedomagania tychże instytucji niż ich wartość. Podobnie lewicowcy niezwykle rzadko (przynajmniej w Polsce) odwołują się do wartości wspólnotowych czy konfliktu klasowego, a zaskakująco często wskazują, że ich program to zabezpieczenie interesu jednostek i gwarancja ich prywatnego dobrobytu.

Ponieważ zmiana poglądów fanatyka jest bardzo trudna i zdarza się rzadko, to w niegdysiejszych czasach polityczna pacyfikacja takiej jednostki miała jednocześnie bardzo bezpośredni wymiar – należało go fizycznie unicestwić lub uwięzić. Współcześnie oczywiste jest, że takie metody są niedopuszczalne. By zwalczać wrogich fanatyków, należy ich izolować – wyrzucić poza margines debaty społecznej, naznaczyć ich myśli jako wykraczające daleko poza społeczną sferę niepowątpiewalności, zirracjonalizować przekaz poprzez narzucenie własnej wykładni racjonalności, w końcu otoczyć tzw. kordonem sanitarnym, by uniemożliwić rozprzestrzenianie się danych poglądów i zdobywanie sympatyków. Widać to w bardzo wielu krajach, w których wszelkie ruchy kontestujące zastaną rzeczywistość w obszarze nie tyle rozwiązań, ile głębokich podstaw aksjologicznych, są szybko izolowane. Tak się działo przez wiele lat z francuskim Frontem Narodowym, włoskimi ugrupowaniami narodowymi czy różnej maści populistami.

Fanatyzm formy

Przedstawiony wcześniej obraz fanatyzmu jako niepowątpiewalnej wiary we własne poglądy, a tym samym najwyższej formy politycznego zakorzenienia, może wydawać się przesadnie uproszczony. I jest to prawdą. W rzeczywistości, tak jak postawa aktywisty przybierać może różne kształty – od deklarowania przekonań w zaciszu własnego domu po otwartą działalność polityczną – tak też fanatyzm może przyjmować różne odcienie w zależności od tego, jak obszerny jest zakres ideałów, w które wierzymy.

Poglądy polityczne zazwyczaj nie są zbiorem losowych postulatów, z których klei się własny kolaż. Wynika to z tego, że ich przyswajanie, a następnie propagowanie odbywa się zazwyczaj w jakiejś politycznej zbiorowości. Jeśli już dzięki tej zbiorowości zinternalizujemy określony zakres poglądów, a następnie pozwala nam ona w nich wytrwać, to również zaczynamy odczuwać grupową solidarność. Jest to zjawisko naturalne i odwieczne.

> To mitem liberalizmu jest traktowanie społeczności jako zbioru jednostek przystających na jakąś umowę społeczną. Prawdziwa umowa społeczna to solidaryzm grupowy.

W praktyce oznacza to, że osoba o utrwalonych poglądach nie tylko wyznaje np. lewicowe idee, lecz także w jakimś stopniu odnosi się do któregoś z określonych nurtów tejże lewicy, czyli jest kontynuatorem nurtu marksistowskiego, PPS-owskiego, a być może wariantów ściśle postmodernistycznych. Podobnie

osoba deklarująca poglądy narodowe zazwyczaj bierze je z całym bagażem tradycji endeckich lub tymże tradycjom zaprzecza, czerpiąc wprost np. z nurtów narodowo-radyklanych. Oczywiście takie odwołania w różnym stopniu można mieszać, a w zależności od tego, o jakich poglądach mówimy – mogą być one bardziej historyczne lub współczesne. W praktyce jednak zazwyczaj powstały obraz lepiej lub gorzej wpasowuje się w określoną doktrynę polityczną wraz z jej tradycjami, symboliką i odwołaniami do bohaterów.

Takie zinternalizowanie poglądów w przypadku fanatyka można by nazwać fanatyzmem formy. Za moralny punkt odniesienia bierze on nie tylko postulaty i filozofię danego nurtu, lecz także cały bagaż historycznych naleciałości lub współczesnych powiązań. Jest to oczywiście szczególnie częste w przypadku idei o wieloletnich tradycjach, ale da się to dostrzec nawet w poglądach odnoszących się do konkretnych, współczesnych opcji politycznych.

Przykładowo, typowy fanatyk idei narodowej nie ogranicza się do stwierdzenia, że naród jest ważny, że warto dla niego dużo poświęcić, a walka o trwałość i rozwój wspólnoty narodowej jest podstawowym celem działalności politycznej. Do tego wszystkiego dodawana jest (i ideowo zrównana) również cała otoczka historyczna – mit Obozu Wielkiej Polski, niezłomności Narodowych Sił Zbrojnych walczących z oboma okupantami, wyższość moralna chrześcijańskiego nacjonalizmu, odwołania do endeckiego pragmatyzmu i wiele innych. Jeśli endecki fanatyk formy wyraża niechęć do nurtu sanacyjnego lub czegoś, co sam nazywa neosanacją, to nad wyraz często punkt zapalny stanowi nie jakaś głęboka rozbieżność z zakresu elementarnych pryncypiów ideowych, ale właśnie spór o formę, która stoi w samoistnym konflikcie z formą strony przeciwnej. Mamy tu do czynienia z nierozliczonymi krzywdami, walką o miejsce w zbiorowej pamięci czy nawet utarczkami personalnymi lub międzyorganizacyjnymi.

Fanatyzm formy jest jak najbardziej obecny także w przypadku nurtów, które nie mają tak głębokiego zakorzenienia historycznego. Jeśli weźmiemy na tapet polski salon demoliberalny w jego najbardziej sfanatyzowanej formie, wyrażanej przez np. Komitet Obrony Demokracji czy licznych dziennikarzy i komentatorów, bez trudu odnajdziemy podobne analogie. Oprócz wiary w instytucje demokracji liberalnej i prawdopodobnie szczere przekonanie o ich moralnie wyższej wartości ponad wszelkimi formami demokracji nieliberalnych, zauważymy, że same ideały nierzadko schodzą na drugi plan względem kultu partii, urzędów, funkcji czy personaliów. Czy szczery i czysty demoliberał mógłby bronić sposobu wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego, jaki miał miejsce w 2015 r. pod koniec VII kadencji Sejmu? Czy mógłby przejść obok oczywistego zaangażowania niektórych sędziów w działalność polityczną, łamiącą wprost zasadę bezstronności i apolityczności? Czy w końcu mógłby zaakceptować agresywną retorykę głównej partii demoliberalnej, nierzadko dehumanizującą swoich przeciwników? Oczywiste jest, że nie. Może to jednak godzić dlatego, że elementem jego idei jest nie tylko jej rdzeń, lecz także cała otoczka. Sądy, sędziowie, politycy, partie, dziennikarze, wyroki i wszystko inne są nierozłącznymi elementami moralnej walki ze „złem", którą toczy. Zlepiają się one w jedną, nierozłączną całość, którą należy wyznawać i której należy bronić.

Fanatyzm krytyczny

Fanatyzm formy, choć może trwać niezmącony żadną refleksją przez bardzo długi czas, a nawet stale się rozwijać, odświeżając „formę formy", ma jednak swoją piętę achillesową, którą jest... prawda. Nie chodzi o to, że jakaś określona ideologia jest z gruntu fałszywa. Ideologii w ogóle nie powinno się rozpa-

trwać z tej perspektywy, gdyż – jak zostało to już napisane – fundamentem każdej myśli politycznej jest aksjologia, a nie dedukcja czy indukcja logiczna. W wyniku osobistych doświadczeń można jednak poddać falsyfikacji część przyległości budujących opisywaną wcześniej otoczkę idei.

Z problemem tym mógł się spotkać każdy aktywny działacz z co najmniej kilkuletnim stażem. Przebywając w danym środowisku przez dłuższy czas, zdobywając nowe informacje i wgłębiając się w kolejne szczegóły, zaczyna dostrzegać pewną fasadowość wyznawanej formy. Uwypuklają się coraz głębsze rysy na pancerzach bohaterów, złe decyzje poprzedników zakrywane grubą farbą barwnej narracji, wyrywkowość lub zwykły fałsz powielanych mitów, charakterologiczne słabości politycznego aktywu i w końcu pewien bezsens niektórych z podejmowanych działań.

W ten oto sposób, choć fundament wyznawanych poglądów nie musi być podważany, to próchnieć zaczynają różnej maści wsporniki i podpory. Jeśli brało się ideę z całym dobrodziejstwem inwentarza, może powstać wrażenie, że ta wielka budowla wali się na naszych oczach. Często jest to moment wewnętrznego kryzysu, ponownego zadawania sobie pytań o własną tożsamość, odłupywania łuszczącej się farby, by zajrzeć głębiej, zrozumieć więcej i dojrzeć oryginał. Przed fanatykiem w trakcie takiego kryzysu są różne ścieżki: może próbować bagatelizować pojawiające się sprzeczności, może odpuścić działalność pod wpływem ich nagromadzenia lub też może przetrwać, opierając się na tym, co trwałe. Pierwsza i najczęstsza ścieżka ugruntuje go zapewne w fanatyzmie formy, druga może zaprowadzić do rezygnacji z polityki jako takiej, zgnuśnienia lub wręcz do zmiany frontów. Najciekawszy jest jednak trzeci przypadek, prowadzący do specyficznej postawy, którą można by oksymoronicznie nazwać – fanatyzmem krytycznym.

> Fanatyk krytyczny lub alternatywnie fanatyk treści (w kontrze do fanatyka formy) to prawdopodobnie wyraziciel najwyższej formy politycznego zakotwiczenia. Jest to osoba, która w pełni świadomie przyjmuje dany zestaw poglądów, uznając ich aksjologiczną wyższość, a jednocześnie akceptując uniwersalny charakter idei, rozumie ograniczenia lub wręcz wady towarzyszącej jej otoczki. Wady te jednak nie przesądzają o... powiedzmy to w końcu – subiektywnej „prawdziwości" wyznawanych wartości. Taka postawa nie sprowadza się jedynie do sloganu „idea tak, wypaczenia nie". Fanatyk krytyczny jest fanatykiem w pełnym tego słowa rozumieniu – idea jest dla niego wartością samoistną, moralnie uzasadnioną i wartą poświęceń. Jest również ideą pełną praktycznych, ludzkich wad, które nie przesądzają jednak o jej wartości.

Postawa krytycznego fanatyka, choć należy prawdopodobnie do najrzadszych ze wszystkich dotychczas wymienionych, wcale nie jest tak niespotykana. W jakiś sposób krytyczny fanatyzm muszą wyrażać wszystkie osoby dokonujące silnej ideowej korekty kursu swojego środowiska. W przypadku myśli narodowej przykładem będą zapewne „młodzi" z przełomu lat 20. i 30. XX w., działający w różnych organizacjach rozłamowych. W przypadku demoliberalnego salonu można tu zakwalifikować w jakimś stopniu tzw. symetrystów, znanych z wyborów parlamentarnych 2023 r., którzy wskazując na wady swego środowiska, dążyli do korekty jego kursu, czym narażali się na miano zdrajców. Jest to także postawa typowa dla większości ideologów, niezależnie od tego, o jakiej ideologii mówimy, gdyż trudno mówić o tworzeniu myśli, będąc spętanym formą. Krytyczny fanatyzm wyrażało zapewne też to niewielkie grono

komunistów wiernych marksistowskiej doktrynie w czasach tzw. późnego realnego socjalizmu lat 70. i 80. Powinniśmy do tego grona zakwalifikować też różnej maści „stańczyków", próbujących przemówić do rozsądku pomimo ogólnego opętania. W końcu znajdziemy tu także katolików podejmujących świadomą decyzję o prawdziwości doktryny i drodze prowadzącej do zbawienia przez Kościół pomimo pełnej świadomości ciemnych kart w jego historii i różnych ludzkich słabości.

Postawa krytycznego fanatyka wymaga wysokiego poziomu autorefleksji. Zadaje on pytania dotyczące własnej osoby i stwierdza, co jest w życiu tak naprawdę ważne. Znajdując odpowiedź na trapiące go wątpliwości we własnym systemie wartości i odpowiadającej mu idei, określa w ten sposób swój kluczowy punkt odniesienia, względem którego mierzy i ocenia otaczający świat oraz wyznacza kierunki swojego dalszego rozwoju. To właśnie ten wewnętrzny zestaw przekonań, który przechodzi próbę ostrzału i sięga najgłębszych moralnych postaw zachowania, staje się punktem zerowym – swoistym politycznym południkiem zero. Jego odnalezienie nie jest wynikiem poszukiwań prawdy w filozoficznym tego słowa znaczeniu – nie prowadzą do niego dedukcja, indukcja czy falsyfikacja. Jego wyznaczenie jest możliwe dzięki zaakceptowaniu niemożności: na pozór irracjonalnemu stwierdzeniu, że oto moja prawda -– taką sobie wybieram.

Czy taki punkt odniesienia jest jakkolwiek obiektywny? Oczywiście, że nie. W polityce jednak racjonalna obiektywność nie ma miejsca. Jest ona polem walki na szachownicy, na której rolę hetmana odgrywają fanatycy broniący ideowego króla. Bez takiego punktu odniesienia wszelka polityczność staje się błądzeniem. Tak jak nie ma obiektywnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego południk zero jest tam, gdzie jest, dlaczego Anders Celsius uznał, że akurat punkt zamarzania wody idealnie nadaje się na zero w jego skali temperatur, a Daniel Fahrenheit uważał inaczej, tak też nie ma sensu kłócenie się o prawdy polityczne wyznawane przez fanatyków. Punkt odniesienia nie jest nam potrzebny po to, by uzasadniać jego istnienie, lecz po to, by dzięki niemu mierzyć i oceniać świat dookoła.

> Krytyczny fanatyzm wymaga ofiary. Nie jest nią jedynie ofiara z logicznej, choć w rzeczywistości fałszywej, racjonalności – tę składamy już, wchodząc na drogę fanatyzmu jako takiego. Ofiarą krytycznego fanatyzmu jest odrzucenie lub przynajmniej znaczące zredukowanie ideologicznej otoczki. Osoba wkraczająca na tę ścieżkę pozbywa się dużej części tego, co tworzyło kulturowy kontekst idei.

Przestaje czcić bezrefleksyjnie bohaterów, podaje w wątpliwość słowa wielkich poprzedników i dystansuje się od rytuałów. Przez to pozbawia się jakiejś niewątpliwie atrakcyjnej części politycznej egzaltacji. Hiperbolizując nieco – podczas gdy fanatyzm formy to tłumy na marszach, ścinanie głów, wielkie mowy i bijące serca, to fanatyzm treści jest zimną kalkulacją, linijkami tekstu, kuluarowymi rozmowami i tysiącami westchnień.

W końcu immanentną częścią krytycznego fanatyzmu jest dekonstrukcja. To ona w wymiarze praktycznym stanowi źródło pierwotnej refleksji. Dekonstrukcja, czyli wielość interpretacyjna, która pojawia się, gdy dostrzegamy fasadę zakrywającą prawdziwą, czystą ideę. Fasadę, która jest stopniowo rozbierana z historycznych naleciałości i bieżącego kontekstu, a treść wyciągnięta spod grubej warstwy formy pozwala na ponowną reinterpretację, wyciąganie własnych wniosków, nowe przemyślenia i świeżą nar-

rację. Odkrywamy wtedy głęboki kontekst wyznawanych dotychczas form, dostrzegając ich uniwersalność lub nieaktualność, a przez to dokonując odrodzenia myśli.

Fanatyk w epoce późnego postmodernizmu

Na koniec trzeba zadać sobie pytanie o współczesność. Czy taka forma polityczności, oparta na fanatycznej wierze ma w ogóle uzasadnienie w dzisiejszych czasach? Czy nie jest ona pozostałością ery minionej, która nie ma racji bytu w warunkach postpolityki, końca wielkich narracji i epoce masowego indywidualizmu? Czy nie jest jedynie fanaberią wąskiej grupy sentymentalistów tęskniących za wielką polityką?

Takie dylematy biorą się z postrzegania polityczności przez formy, a nie przez treść. Jesteśmy przyzwyczajeni do polityki jako zestawu programów, narracji, symboli, manifestów oraz wielkich osobistości. Formy te jednak były wyrazem swoich czasów – jednostronnego przekazu kierowanego przez mass media, wyspecjalizowanej klasy dziennikarzy tłumaczących rzeczywistość, cierpliwszej publiki, zdolnej do odbioru dłuższych i skomplikowanych treści, w końcu traktowania polityki w sposób kolektywny z akceptacją podziału na autorytety i bierne masy.

Późna ponowoczesność zmieniła nie tyle politykę, ile społeczeństwo, a to dopiero zmienione społeczeństwo wymusiło nową politykę. Wszechobecny szum medialny, wielość narracji, rozproszone kanały komunikacji, masowa indywidualizacja prowadząca do upadku autorytetów, a w końcu do wzrostu refleksyjności i autorefleksyjności społeczeństwa (szczególnie jego młodszych warstw). Te warunki nie sprawiły, że polityka przestała istnieć, a tym bardziej, że stała się bardziej racjonalna. Zaryzykuję wręcz stwierdzenie, że jest ona bardziej emocjonalna niż kiedykolwiek w historii.

O ile w epoce poprzedzającej wszyscy tkwili w kilku wielkich bańkach medialnych, o tyle dzisiaj mamy do czynienia z tysiącami takich małych baniek bombardowanych codziennie wielością sprzecznych narracji, które próbują je przekłuć. Polityczność przestaje być osobną sferą życia, a już od dawna przenika ona wszystkie jej warstwy. Nasz ubiór, sposób bycia, słuchana muzyka, oceny, jakie dajemy oglądanym filmom, czy kanały komunikacji, które sobie dobieramy – to wszystko staje się manifestem politycznym codzienności.

Czy możemy mówić o zaniku fanatyzmu w czasach, w których próbuje się wyrzucać poza margines debaty pisarzy z wielomilionową sprzedażą za stwierdzenie, że tylko kobiety miesiączkują? Czy końcem fanatyzmu cechuje się społeczeństwo białej Europy przepraszające na kolanach za śmierć czarnoskórego narkomana w Stanach Zjednoczonych? Czy fanatyczne nie są próby dokonywania rekonstrukcji społecznej na podstawie masowego wręcz „importu" odmiennych etniczności? W końcu, czy określanie całej swojej tożsamości, warunków bytowych oraz wszelkich sukcesów i niepowodzeń wyłącznie przez swój kolor skóry oraz związane z nim rzekome historyczne zaszłości różni się tak bardzo treścią od fanatycznych ideologii rasowych z początku XX w., być może z zastrzeżeniem, że obecne podkreślają krzywdy, podczas gdy przeszłe podkreślały wyższość?

> Późna ponowoczesność, choć słusznie dostrzegła fałsz kryjący się za racjonalistyczną narracją o polityce, to poprzez jej odrzucenie dała się wciągnąć jak nigdy wcześniej w politycznością irracjonalną. Odrzuciła fasadę rozumu, która przyciągała masy aktywistów chcących uzasadnie-

> nia swoich poglądów, a zaoferowała im fanatyczną wiarę bez nazywania jej po imieniu.

Podejście to jest bardzo spójne z filozofią, w której ważny element stanowi dyskurs. Zgodnie z nią istnieje to, co jest nazwane – dlatego tworzymy nowe nazwy dla zjawisk społecznych, jakie nie były dotychczas identyfikowane, i odrzucamy narracje, które tradycyjnie tłumaczyły nam świat. Choć oczywiste jest, że słowo pozostaje jedynie metaforą rzeczy, to błędem jest przekonanie, że rzecz nie istnieje bez jej nazwania. Ona może być niedostrzegana, nieomawiana lub nieistotna – jednak istnieje *per se*. Tak właśnie jest z fanatyzmem i politycznością w erze późnej ponowoczesności.

Podsumowanie

Początek XXI w. nie wymaga od nas odrzucenia irracjonalności w polityce. On wymusza na nas zaakceptowanie fanatyzmu jako jej podstawowej formy. Racjonalna dyskusja między „konserwatystą" a przedstawicielem ideologii gender czy woke nie jest możliwa, tak jak nigdy nie była możliwa dyskusja między globalistą a narodowcem. Prowadzenie takich dyskusji jest co najwyżej narzędziem polityki służącym przekonywaniu tych, którzy nie dokonali jeszcze odpowiednio głębokiego zakotwiczenia w danej ideologii.

> Sednem sporu nie jest jednak wykazanie prawdy obiektywnej w filozoficznym rozumieniu. Sednem sporu jest konflikt wielu subiektywnych prawd, które nie pozwalają określić prawy materialnej. *Clou* sporu jest ocena moralna poszczególnych postaw, zachowań czy interpretacji świata.

Być może paradoksem historii jest to, że odpowiedzią na wyzwania epoki, która w sposób zupełnie logiczny odrzuciła możliwość dojścia do prawdy obiektywnej przez klasyczne ścieżki, takie jak dedukcja, indukcja czy falsyfikacja, a przez to doszła do wniosku, że prawda jako taka jest jedynie konstruktem społecznym, może być po prostu odrzucenie wartości takich poszukiwań – przynajmniej w obszarze polityki.

> Tworząca się na naszych oczach nowa epoka, której kształtu jeszcze do końca nie znamy i która nie została jeszcze nazwana, będzie wymagała nowego podejścia. Odpowiedzią na relatywizm czasów, które mijają, będzie nowoczesny powrót do... dogmatu. Fasadę końca polityki zastąpi świadomy i krytyczny fanatyzm, a Baumanowiskie „zawieszenie broni" być może zakończą wystrzały z pancernika.

Jak w tych warunkach zachowa się każdy z nas? Czy będziemy podmiotem, czy przedmiotem polityki? Wichrem historii czy powiewającą chorągwią? Czy będziemy w stanie spojrzeć w lustro i powiedzieć sobie: oto moja prawda – wybieram ją świadomie, znając wszystkie ograniczenia tej decyzji i jestem gotów ponosić jej konsekwencje, jestem gotów dla tej prawdy żyć i umierać, bo jest ona dobra i słuszna? Czy w erze szalejących burz będziemy starali się jedynie utrzymać na falach, czy obierzemy sobie niepodważalne punkty, na podstawie których wyrysujemy mapę do bezpiecznego portu?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=780j4CmrK9Y

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/fanatyk-z-wyboru/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć